



**Pierwsze dni wolności**

Opowiada Bolesław Szczepaniak:



22 Lipca jest co roku okazją do wspomnień z lat minionych. Opowiadaniem z pierwszych dni wolności interesują się żywo nasi Czytelnicy. Są one przypomnieniem wielkich wydarzeń historycznych oraz dokumentami tworzenia podwalin demokratycznej państwowości Polski Ludowej.  
Dziś na łamach „GŁOSU” wspomnieniami z gorących dni lipcowych 1944 roku dzieli się BOLESŁAW SZCZEPANIAK — były czołowiec (Dokończenie na str. 2)

**III SZYBOWCOWE MISTRZOSTWA EUROPY**

**Polscy piloci w czołówce**

W lipcu 77 pilotów z 16 państw spotkało się w Mengersdorf w RFN, by rozegrać III Szybowcowe Mistrzostwa Europy. Przybyli na nie piloci

państw, które są potęgami szybowcowymi. Obecni byli też — liczący się na naszym kontynencie — piloci z państw (Dokończenie na str. 2)



Foto: C-D. Zink („Aerokurier-extra”).

**„Kania” w Wielkiej Brytanii**

W poniedziałek, 7 lipca o godzinie 16.20 na świdnickim lotnisku, po 9 godzinach lotu, lądował śmigłowiec „Kania”. Pięcioosobowa załoga: JERZY DYCZKOWSKI — pilot, CZESŁAW DYZMA — nawigator, JACEK CYBULSKI i WŁADYSŁAW TORÓJ — mechanicy oraz STANISŁAW MARKISZ — kierownik ekipy, a jednocześnie sędzia główny zawodów (powołany w ostatniej chwili), powróciła z V Śmigłowcowych Mistrzostw Świata rozgrywanych od 22 do 28 czerwca w Castle Ashby w Wielkiej Brytanii.

Dla 26 załóg z całego świata organizatorzy przygotowali cztery konkurencje. W pierwszej, nawigacyjno-technicznej, polegającej na przeniesieniu i opuszczeniu butelki uwiązanej na linie w otwór w dachu o wymiarach 0,6 na 0,6 metra, załoga zajęła II miejsce. W drugiej, technicznej było gorzej. Do śmigłowca podczepiono dwie liny o długości 2 i 3 metry. Jedną musiała być w powietrzu, a

dłuższą — na ziemi. Pilot musiał latać na czas w krętym korytarzu. W nawigacyjnej, na pięć minut przed wylotem pilot i nawigator otrzymali trasę lotu. Musieli znaleźć w terenie zaznaczone na ma-

pie punkty i zrzucić meldunki. W ostatniej, podobnie jak w drugiej, znowu dał znać o sobie brak treningu. Pilot musiał przemieścić między dwoma punktami, wiaderko z (Dokończenie na str. 2)



Narzęcie w domu — mówią uczestnicy wielkiej wyprawy...  
Fot.: T. Chwałczyk

**35 pytań na 35-lecie Kto odpowie?**

Dziś kolejnych pięć pytań w naszym konkursie wiedzy o WSK „PZL-Świdnik”.

25. Rok 1976 rozpoczął dla świdnickiej wytwórni kolejny etap wdrażania do produkcji nowego asortymentu. Nawiazano współpracę kooperacyjną z zakładem lotniczym w Woroneżu (ZSRR). Na czym ona polega?

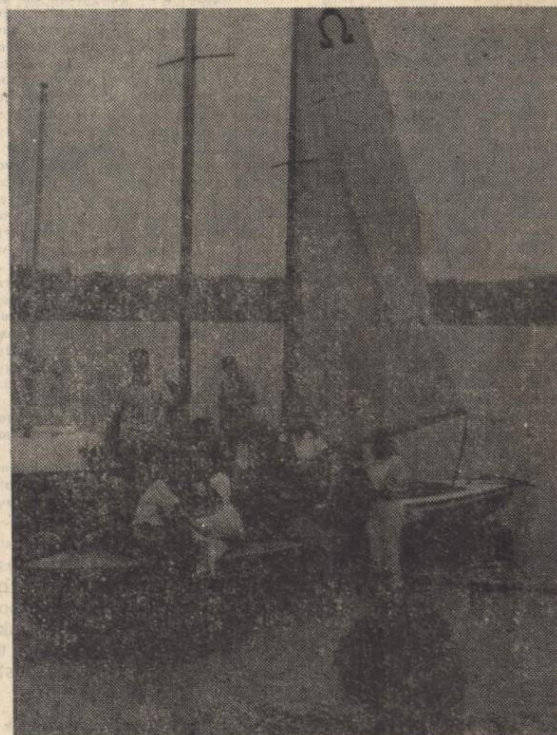
(Dokończenie na str. 2)

**Nasi w Zegrzu**

**Na tropie „Paskudy”**

Aby dojechać do ośrodka TKKF w Zegrzu nad zalewem o tej samej nazwie, trzeba wsiąść do pociągu na dworcze Warszawa-Gdanską i przejechać „spalinowym” trzy kwadransy na północ. Potem wystarczy przejść główną ulicę (Warszawską), skręcić w lewo w

ul. Rybaki i stoimy przed bramą ośrodka. Już z daleka zorientować się można, że rzadzi tu młodość. W chwili, gdy przekraczam bramę ośrodka George Michael wyznaje na cały regulator swoje „Careless Whispers”. Zaczepiony (Dokończenie na str. 4)



**GŁOS ŚWIDNIKA**

TYGODNIK ZAŁOGI WSK „PZL-ŚWIDNIK”

Nr 28 (808) 17 lipca 1986 r. Cena 5 zł

**WSK PRZED KOLEJNĄ PRÓBĄ**

Pod przewodnictwem dyrektora technicznego WSK, mgr inż. KAZIMIERZA PIETRZYKA, w pierwszych dniach lipca br. obradowała Rada Techniczno-Ekonomiczna przedsiębiorstwa nad problemami modernizacji i rozwoju zakładu do 1990 roku.

Podczas lipcowej narady skrytylizowały się idee i koncepcje programowe dotyczące przystoso-

wania zakładu do zaplanowanego na najbliższe lata uruchomienia (Dokończenie na str. 3)

**Wybieramy ławników i członków kolegiów**

Przy końcu czerwca, w Świdniku rozpoczęły się pierwsze zebrańia poświęcone wyłanianiu kandydatów na ławników sądu wojewódzkiego i rejonowego oraz kolegium do spraw wykroczeń. Do

tej pory w naszym mieście odbyło się 15 zebrań, na których wyłoniono 63 kandydatów na ławników i członków kolegium.

Wyłanianie kandydatów do tej pracy społecznej odbywa się według odpowiednich przepisów, w których napisano, że ławnikiem może być osoba posiadająca obywatelstwo polskie, która ukończyła 24 lata życia, ma dobrą opinię i daje rękojmię należytego wykonywania obowiązków wynikających z piastowania tych funkcji. Członkami kolegium nie mogą być ławnicy ludowi, sędziowie, prokuratorzy, adwokaci, żołnierze odbywający zasadniczą służbę wojskową, funkcjonariusze milicji i służby więziennej.

Do zakończenia wyborów pozostało jeszcze sporo czasu. Zgodnie z przepisami mamy wyłonić około 120 kandydatów, z których Miejska Rada Narodowa wybierze 28 ławników sądu wojewódzkiego, 21 ławników sądu rejonowego i 45 członków kolegium do spraw wykroczeń. Przewodniczącą i zastępcy przewodniczącego kolegium zostaną wybrani spośród osób legitymujących się wyższym (Dokończenie na str. 2)



51-51

# „Kania“ w Wielkiej Brytanii

(Dokończenie ze str. 1)  
wodą. Naszej załodze ten manewr udał się, ale czas był długi. W ostatecznej klasyfikacji fiwiniacka załoga na „Kani” zajęła 20 miejsce. Można je chyba uznać za sukces gdyż fiwiniowie, jak to zrobili wiele renomowanych firm,

nie był specjalnie przystosowany do zawodów. Wygrali amerykańskie startujący na śmigłowcu Bell 206 JAT Ranger.  
Warto podkreślić i ten fakt, że „Kania” spisała się, zarówno podczas przelotów w obie strony i w Wielkiej Brytanii bardzo dobrze.

Nie było praktycznie żadnych usterek. Leciała, ze zbiornikami dodatkowymi, z prędkością 210 km/h. Anglicy, a głównie firma SAL, byli zainteresowani naszym śmigłowcem, jego wyposażeniem radiowo-nawigacyjnym. Bardzo gładki lot, duże prędkości, wysoki komfort lotu — to zalety, które stawiają nasz wyrób na poziomie śmigłowców renomowanych firm światowych.

(as)



„Anglicy” (od lewej): Jacek Cybulski, Władysław Toró, Stanisław Markisz, Jerzy Dyczkowski i Czesław Dyzma.

Fot.: T. Chwałczyk

## III SZYBOWCOWE MISTRZOSTWA EUROPY

### Polscy piloci w czołówce

(Dokończenie ze str. 1)  
stw socjalistycznych: Węgry, Czechosłowacja i Polki. Nasze barwy reprezentowali: MARIUSZ POZNIAK, JANUSZ TRZECIAK, STANISŁAW ZIENTEK i WALDEMAR JAWORSKI.

Mistrzostwa Europy są imprezą młodą. Do początku lat osiemdziesiątych rozgrywano jedynie mistrzostwa świata, w których mogło startować po czterech pilotów z każdego kraju. Zaczęto więc czynić starania o zorganizowanie zawodów, w których mogło być startować więcej pilotów z jednego kraju. Utworzono zostały sukcesem i rozegrano kilka takich zawodów. Praktycznie udowodniono, że ich organizacja jest możliwa i nie przysparza zbyt wielu kłopotów związanych z dodatkową ilością pilotów. Poza tym w Europie — co nie jest bez znaczenia — odległości pomiędzy państwami nie są duże, co powoduje liczniejszy udział zawodników.

Pierwsze Mistrzostwa Europy rozegrano w 1982 roku w Rieti we Włoszech. Uczestniczyło w nich 83 pilotów z 19 państw. Ustalono, że w zawodach może wziąć udział po siedmiu zawodników z danego kraju. Zakończyły się one ogromnym sukcesem zawodników RFN. W klasie otwartej wygrał KLAUS HOLIGHAUS przed swoimi kolegami, a w klasie standard HANS GLOCKL. Inicjatorzy mistrzostw święcili triumfy.

Drugie mistrzostwa rozegrano w 1984 roku w miejscowości Vinon w Alpach Francuskich. Tym razem najlepszymi okazali się organizatorzy. W klasie otwartej wygrał GERARD LHERM, standard — JEAN CLAUDE LOPITAUX, a w trzeciej, tzw. 15-metrowej ALAIN DELYLE.

W Mengen, 15 lipca piloci wystartowali do kolejnych mistrzostw, by rozegrać je także w trzech klasach. W klasie otwartej (rozpiętość skrzydeł wynosi od 20-25 metrów) wystartowało 14 pilotów, w klasie 15-metrowej (rozpiętość skrzydeł do 15 metrów, dopuszczalne są klapy zmieniające profil skrzydeł) — 27 pilotów i w klasie standard (rozpiętość skrzydeł też do 15 metrów, ale bez klapy) — 33 pilotów. W tej ostatniej wystartowali wszyscy Polacy.

W pierwszej, 183-kilometrowej konkurencji najlepiej wypadł St. Zientek, który zajął 6 miejsce, natomiast W. Jaworski był 15. Dru-

ga konkurencję, przelot po trasie 338,9 km ukończyło tylko 11 zawodników. Wszyscy nasi piloci nie dolecieli do mety. Od tej chwili zaczęli powoli i systematycznie odraabiać straty. Efekt był taki, że W. Jaworski zajął w ośmiu konkurencjach wysokie, 7 miejsce. Dopiero w przedostatniej nie doleciał do mety i „siadł” na 199 kilometrów (całkowita długość trasy wynosiła 256 kilometrów). Drobnym błędem w pilotażu spowodował, że zajął dopiero 27 miejsce, a w ostatecznej klasyfikacji — 17. Najlepiej wypadł J. Trzeciak, który zajął 4 miejsce, M. Poźniak był 7, a St. Zientek — 16. Klasę standard wygrał BRUNO GANTENBRINK z RFN, klasę 15-metrową Holendor DANIEL PARE, a klasę otwartą KLAUS HOLIGHAUS z RFN. Zawody zakończyły się 28 czerwca.

W. Jaworski po mistrzostwach powiedział, że nie jest zadowolony z zajęcia tego miejsca:

— Wrażeń z III Mistrzostw Europy — dodał — zostało wiele. Trzeba przyznać, że zostały zorganizowane bardzo dobrze. Samo lotnisko położone było na płaskowyżu i latając nad doliną, szybowatec był na wysokości totalna. Wspaniały widok. Na tego typu zawodach lata się w zasadzie przy każdej pogodzie. A w pierwszym tygodniu była niska podstawa chmur i burze. Ona dyktowała stopień trudności. Oprócz umiejętności pilotażowych znaczącą rolę odgrywa sprzęt. M. Poźniak i ja lataliśmy na szybowcach Bravo, które są modyfikacją Jantara Standard, przygotowanych na mistrzostwa w Rieti. Natomiast J. Trzeciak i St. Zientek latali na erfenwuskiej DG-300. W tej chwili najlepsze szybowce na świecie: Discus, Ventus i Nimbus produkuje się właśnie w RFN. Laminaty to już przestarzałe. Teraz wchodzi włókna kompozytowe, skrzydła mają odpowiednio dobrane profile, są bardzo gładkie. U nas już takich nie produkuje, dlatego niezbędne są zakupy wyciecznych szybowców. Inaczej niż na motow. o dobrych, czy bardzo dobrych wynikach. Pożyczenie, tak jak to zrobili Trzeciak i Zientek, też nie może być rozwiązaniem na dłuższą metę.

Skończyły się Mistrzostwa Europy, a W. Jaworski jest już na następnych. We wtorek, 8 lipca w Lesznie rozpoczęły się Mistrzostwa Polski w klasie standard. Będzie to okazja do rewanżu za mistrzostwa we Włocławku.

A. Ślepiak

## Atestacja

Wielokrotnie w dyskusji przedzjazdowej, a później podczas obrad najwyższego forum partyjnego, pojawiała się w wystąpieniach delegatów zaproponowana w projekcie programu PZPR atestacja stanowisk pracy.

Na czym ma ona polegać? Otróż komisje złożone z techników, konstruktorów, przedstawicieli organizacji zawodowych i społecznych wraz z zainteresowanymi pracownikami dokonają kompleksowego przeglądu wszystkich stanowisk pracy. Pod lupę inspektorów dostaną się warunki techniczne w jakich wykonywane są poszczególne operacje, poziom organizacyjny każdej z nich, zabezpieczenie materiałowe i wyposażenie w narzędzia. Bezpieczeństwo i higiena pracy również.

Do zadań komisji należy będzie np. określenie liczebności obsady poszczególnych stanowisk, propozycje zmian oraz wszelkich dokonań mających na celu pełne wykorzystanie potencjału produkcyjnego.

Oczekiwać należy, że rezultatem atestacji stanowisk robotniczych i nierobotniczych — będzie poprawa organizacji i rytmiki produkcji, co za tym idzie wyższe efekty gospodarcze. Te ostatnie jak się łatwo domyślić spowodują wzrost zarobków.

Kiedy rozpocznie się atestacja — jeszcze nie wiadomo. W każdym razie warto już dziś spojrzeć na swój warsztat czy biurko. Ale spojrzeć inaczej. Okiem gospodarskim.

(ek)

## Wybieramy ławników i członków kolegów

(Dokończenie ze str. 1)  
wysztalceniem prawniczym lub administracyjnym.

Przy okazji zebrania poruszane są problemy związane z koniecznością podnoszenia poziomu dyscypliny społecznej, ładu i porządku publicznego, sprawnego zarządzania gospodarką narodową i funkcjonowania organów władzy i administracji państwowej.

(al)

## List z wojska

Szanowna Redakcjo! Na początku mego listu pragnę pozdrowić Wasz zespół i całą załogę wytwórni. W szczególności pracowników W-320.

Nie będę pisał jak jest w wojsku, gdyż o tym na pewno każdy wie. Celem mego listu jest podanie mojego nowego adresu, gdyż poprzedni jest już nieaktualny.

W wojsku daje się wytrzymać, ale... wolałbym już być wśród naszej załogi, razem z kolegami z pracy i od wędki. Jeśli to jest możliwe to pozdrowicie mój wydział przez radiowęzeł.

Na tym kończę mój krótki list i jeszcze raz pozdrawiam wszystkich, Krzysztof Kąkol

Od redakcji: W imieniu załogi dziękujemy za pozdrowienia. Załogę W-320 już przez głośniki pozdrowiliśmy. Nowy adres prześlemy do działu spraw osobowych, który przez cały okres służby wojskowej wysła wszystkim pracownikom WSK naszą gazetę.

(red.)

## Pierwsze dni wolności

(Dokończenie ze str. 1)

nek GL i AL, żołnierz I Brygady Partyzanckiej im. Tadeusza Kościuszki, która wsiadła się w walkach z dywizją SS „Wiking” w Lasach Koźłowieckich. Po wyzwoleniu Ziemi Lubelskiej i części ziem województwa warszawskiego łącznie z Pragą brał udział w przeprowadzaniu reformy rolnej w powiecie garwolińskim. Skierowany do Centralnej Szkoły Wojskowej, którą ukończył w stopniu podporucznika został do II Armii WP. Szlak bojowy zakończył na terenach niemieckich za Odrą w początkach maja 1945 roku. Zanim to jednak nastąpiło...

„Po wyzwoleniu Chełma — opowiada — Armia Radziecka i oddziały I Armii WP dotarły do Lublina. Miasta bronił cackielek garnizon wojsk hitlerowskich. Regularna armia niemiecka uciekała w popłochu szosami w kierunku Warszawy i Kraśnika. Szczególnie tłoczno było od kolumn zmotoryzowanych i piechoty hitlerowskiej na odcinku szosy Lublin — Jastków. Uciekających w popłochu łażyszów okrzykiły od strony Lubartowa czołgi radzieckie tworząc wielki kocioł. W tym czasie około 200 osobowy oddział partyzancki mjr „Klima”, do którego należałem, stacjonował w okolicach Garbowa.

Zadaniem naszym było opanowanie cukrowni i zabezpieczenie przed zniszczeniem — maszyn. Operację wykonał blyskawicznie — nocą. Kilku żołnierzy hitlerowskich uciekło na nasz widok. Nad ranem „topiliśmy” już w pobliskich stawach skórzane pasy transmisyjne ukryte w workach. Już w tym czasie słyszeliśmy odgłosy wielkiej bitwy toczącej się pod Lublinem. Po kilku godzinach ruszyliśmy w kierunku siedziby żandarmerii niemieckiej, która mieściła się w szkole. Niemcy opuścili budynek na godzinę przed nadejściem oddziału — opowiadał nam później stróż KAMINSKI, który był świadkiem ich ucieczki. W budynku szkolnym znaleźliśmy sporo automatów i helmów oraz żywności. Tego samego dnia wraz z kilkoma kolegami z oddziału wysłaliśmy zostalem przez dowóztwo do spenetrowania pałacyku w Jastkowie, w którym łażyszcy ukryli duże ilości broni i amunicji. Pojechał tam konno. Przy cmentarzu w Garbowie natknęliśmy się po raz pierwszy na radziecki czołg. Głośno „hurra” i wspólny papieros wypalony naprzecde z radzieckimi tankistami pozostanie w pamięci na długo.

Tamtego dnia słońce prażyło nie-

miłosiernie. Jechaliśmy wolno przed naszymi oczyma rozparłał się straszny widok. Centym szosę Lublin — Warszawa pokrywały tony rupieci, rozbita pojazdy i trupy żołnierzy.

Tym razem zadania swego nie wykonał. Olenywa radziecka rozwijała się bowiem z godziną na godzinę. Raz po raz schodzący z szos, kładł na ziemię przeryły w górę. Samoloty z czarnymi krzyżami jeszcze latały. Uginęły się za nimi myśliwce radzieckie. Polną drogą od Bogucina wróciliśmy do oddziału. Po kilku dniach w Garbowie na terenie majątku byłego obszarnika Bronawskiego nastąpiło zgrupowanie oddziałów partyzanckich z terenów puławskiego. Przyjechał do nas wtedy pik IGNACY LOGA — SOWIŃSKI.

Pierwszy wiec z udziałem partyzantów AL, AK i BCH oraz miejscowej ludności odbył się w parafii. Płomienne przemówienia wygłaszczał Ignacy LOGA — SOWIŃSKI i sekretarz KP PPR Paweł wy — Północ STEFAN KAMINSKI pseudonim „Gienek”.

Wspomnę również, że wczesnym witalnym goraco w Garbowie i dąca w kierunku Warszawy oddziały I Armii WP. Nowym dowódcą naszego oddziału został pan „Smiały”. Ogłoszono, że zostaniem wcieleni do regularnej armii WP i wyjedziemy na front. Ostatnie dni przed wyjazdem spędzaliśmy na terenie zamprozowanego szpitala polowego, który mieścił się w siedzibie byłego dyrektora cukrowni. W 16 pokojach okazałego budynku na drewnianych i żelaznych łóżkach, na materacach rozłożonych na korytarzach przebywaliśmy na leczeniu ciężko ranni radzieccy i polscy żołnierze, a także i cywile. Opiekowało się nimi — dwóch radzieckich lekarzy i przygodnym personelem pomocniczym. Do szpitala przychodzili mieszkańcy Garbowa i okolice przynosząc żywność.

Przy końcu lipca 1944 roku nasze oddziały partyzanckie dotarły do Otwocka. Tam zostały wcielone do II Armii WP. Przed pierwszym chrztem bojowym w regularnej armii polskiej na murach miasteczka rozlepiłem 50 egzemplarzy Manifestu PKWN.

(kk)

Żołnierską drogą Bolesława Ścieczpaniaka znaczą dziś starannie przechowywane w domowym archiwum: Order Sztandaru Pracy II Klasy, Krzyż Kawalerski Orderu Odrodzenia Polski, Krzyż Partyzancki i Odznaka Grunwaldu, Medal za Udział w Walkach o Berlin, Medal Zwycięstwa i Wolności.

## Kto odgadnie?

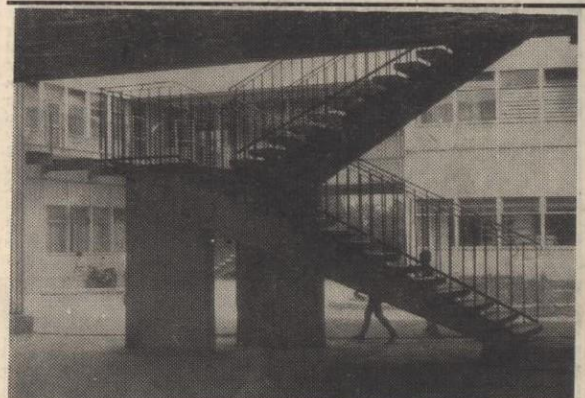
(Dokończenie ze str. 1)

26. W którym roku powstał Zakładowy Oddział PTTK WSK i kto stał na czele jego pierwszego zarządu?

27. Od lat funkcję propagatora masowej kultury fizycznej i rekreacji spełnia z powodzeniem ognisko Towarzystwa Krzewienia Kul-

tury Fizycznej „Świt”. Kiedy powstało? Ilu członków zrzesza? W ilu sekcjach?

28. Ilu sportowców Fabrycznego Klubu Sportowego Avia posiada tytuł Zasłużonego Mistrza Sportu? Jakiej dyscypliny sportu reprezentowali? Prosimy podać ich nazwiska.



Wakacje! A tu cicho i spokojnie...

Fot.: A. Kwiek

# WSK PRZED KOLEJNĄ PRÓBĄ

(Dokończenie ze str. 1)

nowej produkcji lotniczej. Planowany przyrost produkcji i wdrożenie nowych technologii wymaga zaangażowania znacznych sił i środków. Przewiduje się skierowanie znacznych środków na rozbudowę Zakładu Badawczo-Rozwojowego. W myśl założeń ZBR ma otrzymać nowe pomieszczenia biurowo-administracyjne oraz halę produkcyjną. Przewiduje się budowę nowych stojanek i modernizację lotniska, które w większym niż dotychczas stopniu służyć będzie do prowadzenia prac badawczych. Zakład Badawczo-Rozwojowy wyposażony zostanie w zestaw komputerów do prób statycznych i lotnych oraz prac inżynierskich a także otrzyma nowe obrabiarki i urządzenia.

Przyjęte założenia rozwojowe przewidują budowę nowych obiektów fabrycznych. Kontynuowanie produkcji trzech typów śmigłowców łączy się z koniecznością stworzenia do tego celu odpowiednich warunków. Stąd istnieje potrzeba modernizacji istniejących hal i budowy nowych, przystosowanych do tego celu zakładowej infrastruktury technicznej, gospodar-

czej i socjalnej. W myśl przyjętego programu gros środków skierowanych zostanie dla potrzeb zakładu macierzystego. Powstaną nowe hale, rozbudowana zostanie elektrociepłownia. Prace na tym obiekcie zostały rozpoczęte w ub. roku, a ich zakończenie ma nastąpić za dwa lata. Postęp prac w EC pozwala sądzić, że budowlani dotrzymają terminu. Przewiduje się, że po zakończeniu rozbudowy, EC podwoi swoją wydajność.

W planach rozwojowych zakładu znalazły się zakupy nowych maszyn i urządzeń niezbędnych do kontynuowania zamierzonej produkcji. Przewiduje się, że pod koniec bieżącego dziesięciolecia rozpocznie się budowę nowej przychodni zdrowia. Rozpoczęta została budowa internatu dla Zespołu Szkół Technicznych WSK. Internat będzie się składać z dwóch pawilonów mieszkalnych i stołówki. Te obiekty zostaną oddane do użytku do 1989 roku. Przewidywana jest także budowa hali widowiskowo-sportowej.

Wraz z rozbudową zakładu nastąpi przyrost zatrudnienia. Dlatego już teraz w przedsiębiorstwie myślą się o powiększeniu bazy wypoczynkowej. W miejscowości Ciotusza na Roztoczu powstanie ośrodek wypoczynkowy na

120 miejsc. Budowa już została rozpoczęta. Ośrodek ten będzie wyposażony w budynek usługowy, pawilon noclegowy, basen kąpielowy i boisko. Zmodernizowany zostanie także ośrodek w Okunince. Dokumentacja na przebudowę tego ośrodka jest już opracowana. Przewiduje się w pierwszej kolejności modernizację obiektów kolonijnych i zaplecza socjalnego.

Plan modernizacji i rozbudowy WSK objął także naszą filię w Tomaszowie Lubelskim, gdzie wymagane jest uporządkowanie gospodarki ciepło-energetycznej i wodno-ściekowej. Zmodernizowane i rozbudowane zostaną obiekty produkcyjne.

Członkowie RTE po zapoznaniu się z całością spraw związanych z przebudową i rozwojem przedsiębiorstwa przedyskutowali możliwości wykonawcze pionu inwestycji, możliwości finansowe, zasadność proponowanych prac, możliwości zakupu niezbędnych maszyn i urządzeń oraz problemy związane z uruchomieniem produkcji śmigłowców nowej generacji.

(a)

# Ludzie 35-lecia

## Zapał do pracy nigdy mnie nie opuścił

Ma 53 lata, a pracuje od 18 roku życia. Przeszedł wszystkie szczeble awansu, od pracownika fizycznego do kierownika wydziału. O swoich latach pracy w Wytwórni opowiada niemal ze szczegółami. Takiej pamięci można jedynie

energiczni, pracujący z wielkim zapętem a jednocześnie młodzi. Okazało się, że posiadaliśmy już wiedzę praktyczną, zaczęło brakować teorii. Rozpoczął się ogromny pęd do nauki, a rządko brakowało cierpliwości, by kończyć szkoły. Przez dziesięć lat, po południu, chodziłem do technikum i na uczelnię. Bywało i tak, że po skończeniu zajęć w technikum wracałem do fabryki pracować dalej. Zakładaliśmy rodziny i nikt nam wtedy nie pomagał. Liczyliśmy jedynie na własne siły i każdy chciał zarobić możliwie dużo.

Praca w tym wydziale była doskonałą szkołą życia i dała przygotowanie do pracy na innych stanowiskach. Z tej kuźni kadry wywodzili się późniejsi brygadziści, mistrzowie i kierownicy.

Osobiście przeszedłem szczeble awansu od mistrza w wydziale 210 do kierownika tego wydziału. Zanim objąłem to stanowisko, zacząłem organizować — w związku z powołaniem Zakładu Doświadczalnego — dział technologiczny motocykla, by następnie zostać kierownikiem tego biura. Praca w biurze i w wydziale była ciężka, problemów nie brakowało. W tym czasie produkowaliśmy 120 tys. motocykli rocznie. Nie raz i nie dwa byłem w sytuacjach podbramkowych, lecz nigdy takich sytuacji nie bałem się. To była okazja sprawdzenia siebie, swoich umiejętności. Poza tym przyjąłem zasadę nie wtrącać się — o ile nie było to konieczne — do pracy mistrzów. To była najlepsza metoda budowania autorytetu tej grupy pracowników.

O pracy zawodowej, nauce mówię. Chcę jeszcze wspomnieć o tej społecznej, związanej ze sportem. Ci, którzy w początkach czynnie uprawiali sport, byli jego organizatorami w Swidniku. Boiska do gry w siatkówkę, koszykówkę, które nam służyły, zostały dla nas nieoparte. Na statek z Avią związałem się od 1968 roku, kiedy zacząłem pracę w sekcji piłki nożnej, a następnie — piływackiej, by osem lat temu objąć — na dobre i złe — funkcję prezesa klubu, gdzie pracuję do dziś.

Przez te długie lata doskonale obserwowałem jak zmieniał się zakład, miasto, klub. Nie przerażały kłopoty, problemy, błoto w pierwszych latach istnienia WSK, natomiast wiele cieszyło. Muszę powiedzieć, że jestem zadowolony z tego, co robiłem, przeżyłem. Ta praca daje mi nadal satysfakcję.

Należy dodać, że Jerzy Miciul za pracę zawodową i społeczną, nie tylko w Avii (jest członkiem PZPR i radnym MRN w Swidniku) został udekorowany Srebrnym Krzyżem Zasługi, Medalem 40-lecia PRL i Odznaką Zasłużonego Działacza Kultury Fizycznej.

(as)



pozaszłości. Od osmiu lat pełni funkcję prezesa klubu sportowego Avia.

JERZY MICIUL, bo o nim mowa przyszedł do pracy 3 września 1951 roku:

— Zanim podjąłem pracę w WSK byłem junakiem Służby Polsce i budowałem Nową Hutę. Robiliśmy to z tak wielkim zaangażowaniem, że starsi pracownicy mówili, by pracować wolniej, gdyż psujemy normy. Tyle było w nas energii i zapału do pracy.

W Wytwórni trailem do wydziału szablonów i płazów (01). Po kilku dniach pojechałem do Mieca po naukę, gdzie pracowałem do końca 1952 roku. Uczyliśmy się od fachowców wykonywania szablonów do samolotów. Okazało się, że wiadomości ze szkoły nie wystarczały. Pomimo, że ukończyłem szkołę i otrzymałem zawód ślusarza-mechanika, to początkowo, choćby prostowanie arkusza blachy, było skomplikowane. Ponieważ byłem w nas, wtedy osiemnastolatkiem, ogromne chęci, bardzo szybko stawailiśmy się naprawdę dobrymi blachowcami. Piłnik i inne narzędzia ślusarskie nigdy nam nie przeskadały, pomimo, że pracowaliśmy po 12 godzin dziennie, bo takie były potrzeby.

Bardzo ciekawa i odpowiedzialna praca była również w wydziale 42. W 1956 roku rozpoczęły się przygotowania do uruchomienia produkcji śmigłowca SM-1. Wykonywaliśmy kratownice do tych śmigłowców. Znowu musieliśmy od początku poznać tajemki tej pracy. Operacje wiercenia, czy prostowania stalowych rurek musiały być wykonane idealnie, po mistrzowsku. Najmniejszy błąd i konstrukcja była nie do poprawienia. Cały nasz zespół to byli ludzie zdolni,

# „PAJĘCZARZE”

Przelicznikowy sznur, przerwa, brak sygnału, zła słyszalność, widelki, dzwonek, zwanie, obudowa, przycisk — tej treści zapisów dokonują codziennie w specjalnym zeszycie konserwatorzy urządzeń i instalacji teletechnicznych. Takich notatek jest dziennie od piętna do piętnastu. Każda z nich oznacza zepsuty aparat telefoniczny. A rodzajów awarii jest dokładnie tyle... z ilu części składa się aparat telefoniczny?

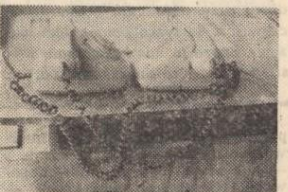
— Nie ma awarii nie do usunięcia — mówi brygadzieta Wojciech Swędo. — Zresztą telefon to pestka. O wiele więcej kłopotów mamy z centralkami, siecią radiową i przeciwpożarową. Tu już zaczyna się poważna elektronika. Szkoła zawodowa — nawet „łącznościówka” — przestaje wystarczać. Jurek Pójdździś od jutra do technikum — dodaje półżartem.

Budowlani mówią o nich „pajęczarze”. Dlaczego? Jasne! Pół metra pod ziemią znajduje się istna pajęczyna tysięcy metrów kabli telefonicznych. Budowlani nie zwracają uwagi na pajęczynę. Karparka wybiera tony ziemi, a że niszczy. Co to kogo obchodzi...

Inaczej sprawa się ma z kablem elektrycznym. Z tym budowlani obchodzą się jak „z jankiem”. Wiadomo, może się „odgrzyźć”. Ale pajęczarze... Ot, parę drukików. Tymczasem kabel, tzw. stopafony ma 200 żył. Na każdą trzeba założyć tulejkę. Robota zegarmistrza. Tylko, że zegarmistrz siedzi przy biurku w kapiarzu, a „pajęczarz” stoi w gumowcach na dnie dwumetrowej studzienki, cza-

sem z parasolem nad głową i z ziębniętym palcami skręca oporne druty.

— Jednego dnia zapadają ustalenia. Na przykład telefon będą tu, tu i tu. Przychodzimy na drugi dzień. Tłumy druty i... okazuje się, że telefon ma być 3 metry dalej. Komuś się odmieniło. Albo linie zegarowe. Mechanicy precy-



zyjni odpowiadają za mechanizm zegarowy. Za to, żeby godzina na zegarze odpowiadała tej rzeczywistości. Uszkodzeń celowych nie można zliczyć. Ich sprawcami są spóźnialscy. O sposobach uszkażdzenia lepiej nie mówmy.

Nagłaśnianie imprez masowych i uroczystości to również wasze dzieło?

(kw)

## Reporter zanotował

### REKORD FREKWENCJI PUBLICZNOŚCI...

...zanotowano w niedzielę 6 lipca br. na otwartej pływalni FKS Avia. Tego dnia kto żyw wskakiwał do wody, a obiekt pękał w szwach. Na teren ośrodka przybyło grubo ponad tysiąc osób. Gospodarze obiektu prze-dłużyli „godziny urzędowania”. Swidniczanie i zaniejściowci gasili tego dnia pragnienie czym się tylko dało — oranżadą, wodą mineralną, zsiadłym mlekiem, kompotem... A słoneczko grzało, że hej!

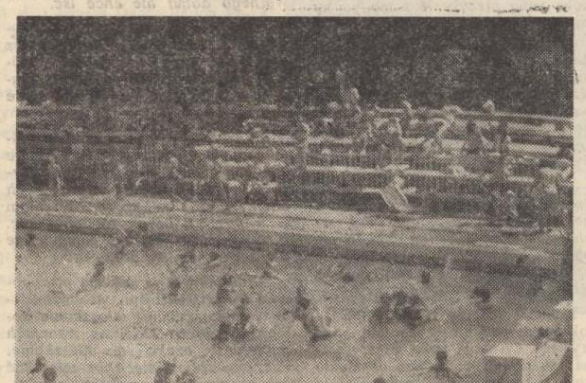
### RÓWNANIE TERENU...

...dało się zauważyć w kilku rejonach miasta. Nowe chodniki zaczęto układać przy targowisku miejskim, o co prosito się już od dawna. Ludzie potykali się tam i gubili obcasy. Nowe chodniki pojawiły się również przy ulicy Kosynierów, przy pawilonie handlowym. Cieszą się z tego powodu mieszkańcy Sławińskiego-Wschód. Nareszcie droga do osiedla będzie drogą z prawdziwego zdarzenia. LATARNIE NA RAŚLA WICKIEJ... ..zaświeciły się po raz pierwszy 3 lipca br. Nie trwało to zbyt długo,

ale był to niewątpliwie błysk nadziei. Zakład Energetyczny Lublin — Teren zaczął dokonywać wreszcie ostatecznego odbioru linii oświetleniowej

przebiegającej wzdłuż osiedla Brzeziny. Nareszcie będzie światło — a nie elektrofikacja!

k



Fot.: A. Kwiek

## Co piszą inni?

### DOCIEKLIWY

Do sklepu „Centrali Rybnej” w Łodzi wchodzi klient i pyta: — Czy są żywe karpie? — Tak, są. — odpowiada sprzedawczyni. — A czy one są świeże?

(„Veto”)

### JAK DOBRZE MIEĆ SĄSIADA...

W Suwałkach naprzeciwko Sądu Wojewódzkiego jest kloak, w którym ostatnio wywleczono kartkę: „Wysz-

łam i nie wróć”. Widać nie się po sąsiedztwo nie dało załatwić.

(„ITD”)

### NO SURPRISE!

Ponad połowa pracowników handlu zagranicznego zatrudnionych na stanowiskach merytorycznych nie zna języków obcych. Nawet najgłupze transakcje handlowe naszych handlowców nie będą już nas dziwić.

(„Wybrzeże”)

## NASI W ZEGRZU

## Na tropie „Paskudy”



(Dokończenie ze str. 1)

pierwszy „tubylec” wskazuje drogę na molo, gdzie akurat przebywają świdniczanin.

Jest ich 27 plus wychowawczyń — Małgorzata Rudzka — Jest tu młodzież ze szkół ponadpodstawowych w wieku 15-18 lat. Dwanaście dziewcząt i piętnastu chłopców. Jak na razie nie mam z nimi żadnych kłopotów. Turnus potrwa do 16 lipca.

Młodzież zajmuje trzy domki. Trudno je nazwać kempingowymi — mimo, iż są drewniane — gdyż w każdym zamieszkuje 8-10 osób. Pokoje są 2, 3 i 4 osobowe.

Do dyspozycji obozowiczów jest kilka kajaków, sprzęt sportowy i — ten najważniejszy — nagłaśniający. Co wieczór organizowana jest dyskoteka.

Do ciekawszych zajęć — oprócz kąpiel i opalania zaliczyć trzeba właśnie wycieczki kajakowe. Je-

dną już — pod okiem instruktora do spraw sportu — zaliczono. Przy okazji obejrzano stary port, do którego lochy wiodą ponoć do samej Warszawy. Stolicę mieli zresztą zwiedzić obozowicze w drugim tygodniu pobytu.

W planach była nawet wycieczka na Zamek Królewski, o ile rzecz jasna uda się załatwić bilety. A nie jest o nie w sezonie — łatwo. Całość programu k.o. uzupełniają spacer do objazdowego (czy letniego) kina oraz występ artystów stołecznej estrady.

Oprócz kąpeli słonecznych i tych „konwencjonalnych” w wodzie, do wykorzystania była jeszcze oferta zaprzyjaźnionych z TKKF miejscowych żeglarzy.

W najbliższych dniach mieli szczyr zamiar zorganizować dla młodzieży ze Świdnika rejs wycieczkowy po zalewie. Nawet na pierwszy rzut oka przyjemniej

plywać żaglówką po Zalewie Ze-grzyńskim niż zażywać w nim rozkoszy kąpeli. No, ale to już inna sprawa.

Winić za to należy wyłącznie słynną podwarszawską „paskudę”, której wprowadzanie nikt nie widział, ale pewnym jest, że od kilku lat na dobre zadomowiła się w wodach zalewu. I wyzwała chyba wszystkie inne ryby, gdyż chociaż kilka naszych jest zapalonymi wędkarzami, to poza nauczaniem pływania kilku robaków nie odnieśli większych sukcesów. Jedynie ryby jakże ujrzyć można w Zegrzu skwierczą na patelniach miejscowej smażalni. Przebywając w ośrodku dokładnie tyle, ile trzeba do napisania niniejszego tekstu nie widziałem ani markotnej ani niezadowolonej młyny. O czym z satysfakcją donoszę.

Specjalny wysłannik „Głosu”



Fot.: A. Kwiek

Fot.: A. Kwiek

W małym, dawno nie malowanym pokoju, na zniszczonej grzybem podłodze, bawi się mała dziewczynka. Wejście do drugiego, przyległego pokoju zabite dyktą. Jest zimno, temperatura nie przekracza 13 stopni, chociaż na okragło grzeje wentylator. Pod oknem zimny, wyłączony kaloryfer. Jedyny mebel, to dziecinne łóżeczko, w rogu na podłodze materac z pościelą — to łóżko matki.

— Ja tu nie mogę żyć — zali się młoda kobieta. Dokuczają mi bez przerwy. Wyzwiają od najgorszych. Nawet dzieci mnie wyzywają. Co ich obchodzi, że mam dziecko. Robią co chcą; to wodę zamkną, to do domu dostać się nie mogę. Widzi pani ten pokój. Śpię na podłodze, mebli kupić nie mogę, bo nie pozwolą wnieść. Planuję regularnie, za elektryczność odciążę. Dziecko choruje mi „na okragło”. Ostatnio, to lekarz nie chciał mi matkę oddać ze szpitala. W takich warunkach, to ona zaraz zachoruje — tłumaczy. Ale co mam zrobić. Stancji innej nie mogę wynająć bo droga. Z czego zapłacić. Zasilek wychowawczy plus alimenty — to naprawdę nie dużo.

Starszy pan — na mój widok denerwuje się. Cicho — uspokajam go żoną, przecież pani chce tylko wyjaśnić... — Dobrze, dobrze, ale ja już tego dłużej nie wytrzymam, niech pani coś pomoże, zabierze tę lokatorkę, załatwi jej mieszkanie, bo ona nas do grobu wpędzi.

Trzęsącymi rękami otwiera szafkę, wydymając dokumenty. — Proszę niech pani zobaczy — pokazuje umowę o wypowiedzenie stancji. Pierwsza z 30 listopada 1983 roku... W związku z koniecznością przeprowadzenia generalnego remontu w moim budynku, wypowiedzam ob. stancję w okresie 4-10 miesięcznym, to jest od dnia 1

grudnia 1983 do 31 marca 1984 roku...

— Wszyscy się wyprowadzili, tylko ona nie. W mieszkaniu grzyb, remont już dawno zaplanowany, ale nie możemy go rozpocząć, bo ona ciągle mieszka.

— Nasza ciężka krwawica się marnuje — wtrąca się do rozmowy żona. Ja, to już spać nie mogę. Tyle zdrowia mnie to kosztuje, a mąż to już lepiej nie mówić, jest po zawale, a tu takie przeżycia.

— To awaturna — dopowiada córka — dzieci moje z prawowitego małżeństwa od „najduchów” wyzywa. Proszę — pokazuje drugie pismo z 1 października 1984 roku.

— Z uwagi na to, że zlekceważyła ob. moje wymówienie stancji z dnia 30 listopada 1983 r. i dotychczas nie opuściła zajmowanego pomieszczenia, coraz bardziej dewastując go a uniemożliwiając mi remont dorobku całego mego życia, oraz w złośliwy sposób marnowanie tak ciężko zdobywanych materiałów przygotowanych do remontu, oznajmiam i podaję do wiadomości, że przez cały okres 4-10 miesięcy nie będę ogrzewał pustych pomieszczeń a tym samym i zajmowanych przez obywatelkę. Przeto wyzywam ob. do opuszczenia pokoju, żeby nie było jakichkolwiek pretensji. Stancji jest moc, byłaby cnieć, tym bardziej, że dawałam

obywatelce stancję, na co ma świadków...

— Już mi się cement w ubiegłym roku zbrulił. Tylko straty ponoszę, kto mi za to zapłaci. Tyle czasu po wypowiedzeniu i ciągle mieszka. Jeszcze się wygraża, że nie jej nie zrobimy i będzie mieszkała tak długo jak będzie chciała, aż jej mieszkanie dadzą. Skarży się, że jej dokuczamy a to ona nam dokucza. Tyle lat spokojnie żyliśmy a teraz takie kłopoty. Milicję na nas wyzywa, że bramka zamknięta. Jak wraca w nocy to i bramka zamknięta. W barłogu mieszka, pije, awantury wyprawia, ubliża nam.

## STANCJA

Kiedyś zepchnęła mnie ze schodów, mam orzeczenie z medycyny sądowej.

— To przebiegli ludzie — mówi dziewczyna — wszyscy sobie wynisili, mieszkam tu w ciągłym strachu, w jakich warunkach to pani widzi. Stancji nie opuściłam bo nie miałam gdzie pójść. Tu płacę 2500 zł, skąd wezmą pieniądze by drożej płacić.

— Niech do pracy idzie, to pieniądze będzie miała. Mało to dzieci z pełnych rodzin w żłobku się wychowuje. Najlepiej na innych się oglądać. Ale czy ja muszę się nią opiekować, niech do matki wraca, ponoć jej rodzice dom mają.

Konflikt między właścicielami a lokatorką przybrał na sile. Od stycznia sytuacja stała się tragiczną. W sobotę 21 czerwca doszło do kolejnej awantury. Rozpoczęła ją lokatorka po znalezieniu w drzwiach obelżywego anonimu z

pogrózkami. O godzinie 23.15 interweniowała milicja.

— Nie mogła być pijana — zapewnia opiekunka społeczna — wyszła ode mnie o 20.10, spieszyła się, bo bramkę zamykają. Ta dziewczyna wcale nie pije, to wymyśliła właściciele, robią jej taką opinię, bo chcą się jej pozbyć. Zajmuję się dziewczynką od roku. Wiem, że nie traci pieniędzy. Ma kupione meble, ale trzyma u znajomych.

Od kwietnia przebywa u mnie całe dni, tam chodzi tylko spać, to wiem czy pije czy nie. Pranie do mnie przynosi suszyć, bo tam jej sznurki podcinają. W czerwcu spać musiała u mnie, chyba że trzy razy, bo właściciele zamek jej popusili i do pokoju dostać się nie mogła. Pięć zamków już wymienia. A jakiego kłopot z wymianą, nikt do prywatnego domu nie chce iść.

— Zamki wymienia bez przerwy — wyjaśnia właściciel — to do kluczy zgubi, to zepsuje specjalnie, mówiąc, że to my. Żeby pani wiedziała w jakim stanie są drzwi, serce się kraje.

— Jak tylko o tym zaczynam mówić — płacze żona — to coś mnie dusi. Żeby na stare lata tyle zgryzoty człowiek miał. I za co? Tych obelżywych słów, które usłyszałam w sobotę, to nawet nie powtórzę. A anonim, to może i sama sobie napisała by nam dokuczyć.

— Ktoś poucza ją jak ma postępować — myśli głośno właściciel — by jak najszybciej mieszkanie dostać. Mało to ludzi na stacjach mieszka i czeka na mieszkanie. Ale ona specjalnie chce mieszkać jak najgorzej to mieszkanie szybko otrzyma. Pomagają jej wszyscy, opiekunka społeczna, Liga Kobiet,

## URLOPOWE PLANY

Ani się obejrzelśmy, jak minęła nam ćwiartka wakacji. Najwyższy więc czas na skonkretyzowanie planów urlopowych. A oto jak niektórzy świdniczanin zamierzają wykorzystać tegoroczny urlop.

IRENA MICHNIEWICZ: W ubiegłym roku siostra zaprosiła mnie do Grecji, a konkretnie do Kiatu koło Koryntu. W czasie trzymiesięcznego pobytu w Grecji przeżyłam wiele wspaniałych dni. Zwiedziłam Korynt, Ateny, byłam na Akropolisie, stadionie olimpijskim. Architektura starożytna jest wspaniała i naprawdę warto ją obejrzeć. Także wspaniałe budownictwo greckie jest oryginalne i ciekawe. Teraz ludzie budują sobie domy z białego kamienia albo marmuru, które są niesamowicie czyste i zadbane. A całości dopełnia klimat. W czasie mojego pobytu w tym kraju ani razu nie padał deszcz, a mimo to Grecy chodzą wspaniale gaje oliwne i pomarańczowe, i w ogóle wszędzie pełno kwiatów i drzew owocowych. Kwiaty, które mi chodzą w domach jak np. pelargonie tam rosną w ogródkach i są tak duże, jak nasze porzeczki. Spodobała mi się również współczesna kultura grecka. Ludzie są sympatyczni, mili, uczynni, nigdy i nigdzie się nie spieszą. Pracują od 7 rano do 14. Później do 17 spją, a potem znowu miasto ożywa. Latem Grecy Kochają życie nocne. Widziałam jak całe rodziny nocą wylegają na miasto, spacerują, siedzą w kawiarenkach, których jest bardzo dużo, kąpią się w morzu. A propos, Morze Egejskie jest tak słone, że bez trudu przepłynęłam 2 km. Grecja do tego stopnia mnie zauroczyła, że w tym roku postanowiłam z całą rodziną odwiedzić ten kraj. Oczywiście taki urlop będzie kosztował nas majątek, ale Grecja warta jest każdej sumy.

ELŻBIETA TAŁAJ: Prawie cały ubiegłoroczny urlop spędziłam w domu przy układaniu boazerii. Oczywiście ja tylko pomagałam mężowi. Sporo to nas kosztowało wysiłku, ale za to mieszkanie bardzo

ładnie wygląda. Przynajmniej tak mówią znajomi. W tym roku postanowiliśmy sobie to odbić i zamierzamy kilka tygodni spędzić na Węgrzech pod namiotem. Zgromadziłyśmy już trochę żywności. Mały trudności ze zdobyciem namiotu, ale myślę, że jakoś z tym sobie poradzimy. Gorzej, że na załatwienie paszportu podobno trzeba czekać miesiąc czasu. Jeśli to prawda, to z naszych planów będą nici. Ja mam zaplanowany urlop od 23 lipca, a mąż od 1 sierpnia. Z wyjazdem na Węgry łączyłam pewne plany. Myślałam, że trochę odpocznę, opalę się. A tu na przeszkodzie stoi paszport. Gdyby dziecko nie chodziło do szkoły — wyjazd można by przesuwać. Według moich obliczeń najprawdopodobniej w tym roku wyładujemy nad jeziorem Białym.

(al)

## PIRAMIDKA



Fot.: A. Kwiek

PRON. Użalają się nad jej losami. Kto nam pomoże, zwróci wszystkie straty. Jeszcze pożyczkę spłacają a tu taki remont, takie dewastacje.

Przeciwko właścicielom posesji, za uniemożliwienie korzystania z mieszkania (parag. 167 K.K.), na wniosek poszkodowanej wszczęto śledztwo.

— Trzeba było eksmisję zrobić. Ale na stare lata wstyd po sądach się włożyć, i dziecka nam było szkoda — kiwa głową właściciel.

— Ja tego mieszkania nie przyjmę. Ja tego mieszkania nie przyjmę. Ale na stare lata wstyd po sądach się włożyć, i dziecka nam było szkoda — kiwa głową właściciel.

10 lipca, kierownik wydziału gospodarki terenowej K. Wojtaszek, poinformował zainteresowaną o przydziale mieszkania zastępczego. Odmówiła przyjęcia.

— Ja tego mieszkania nie przyjmę — mówi zdenerwowana dziewczyna. — Mały pokój, cienna kuchnia, w łazience nie ma wanny tylko brodzik, nawet tam praktycznie nie wstawię. To nie mieszkanie dla matki z dzieckiem. Inni mają prawo wyboru a ja nie? Będzie czekała, co mi za różnica, takie same warunki mam na stancji.

— Mieszkanie spełnia wszystkie warunki — informuje kierownik K. Wojtaszek. — Jest ogrzewanie, bieżąca woda, gaz. Mieszkanie o powierzchni 26 m, w tym pokój ma 17 m, jest wystarczające dla dwóch osób. Przez 4 lata mieszkała tam 4 osobowa rodzina. Owszem, ciężko im było. Wybierając to można mieszkanie w spółdzielni, my takich możliwości, przebiegania w mieszkaniach nie mamy. Dajemy takie, jakimi dysponujemy. Uważam, że takie podejście do sprawy jest po prostu niepoważne...

I. WIERZCHOS

ROZMOWA Z MGR ZENOBIA SZWEC KIEROWNICZKA BIBLIOTEKI WSK

# KSIAZKI

## NIE MOGA W NIESKOŃCZONOŚĆ CZekać NA CZYTELNIKA

W maju br. w efekcie przeprowadzonej selekcji księgozbioru biblioteki zakładowej wyciasto 15 tysięcy książek. Czy nie sądzi pani, że takie przedsięwzięcie jest rewolucją kulturalną?

Z. Szewc: Z przykrością muszę przyznać, że jest to już druga tego rodzaju selekcja w historii biblioteki. Na pierwszy raz wyciastośmy około tysiąca egzemplarzy. Po tegorocznej selekcji ubędzie nam 3 tysiące książek. Mówię tu o przykrości, ponieważ zasadniczą i podstawową potrzebnością biblioteki jest gromadzenie książek, a nie pozbywanie się ich. Nasze przedsięwzięcie nie ma nic wspólnego z rewolucją kulturalną, lecz jest efektem, w głównym miarę braku miejsca na magazynowanie książek nieczytanych. Poza tym, sprawy selekcji regulują odpowiednie przepisy między innymi pismo Ministra Kultury i Sztuki z dnia 26 czerwca 1973 roku w sprawie nieodpłatnego przekazywania, sprzedaży i przetranszowania na makulaturę zbędnych egzemplarzy literatury pięknej w bibliotekach publicznych. Może jeszcze wspomnę, że selekcję przeprowadziliśmy przy współpracy inspektora z Wojewódzkiej Biblioteki Publicznej w Lublinie.

Red.: — A więc taka selekcja jest potrzebna?

Z. Szewc: W naszych warunkach, tak. Sam pan widać jakie mamy warunki lokalowe. Na 52 metrach kwadratowych powierzchni, na 49 regałach zostało zgromadzonych ponad 24 tysiące książek. Po przeprowadzeniu selekcji wygoszparujemy miejsce na tytuły, z zakupu których nie możemy zrezygnować. Czytelnicy na bieżąco śledzą rynek wydawniczy i natychmiast po ukazaniu się informacji o nowej, interesującej książce wstają o nią w bibliotecę. Księgozbiór bez nowości wydawniczych staje się martwy, nie spełnia oczekiwań i potrzeb czytelniczego.

Red.: — Jakie książki zostały wyciaste z biblioteki po tym „reżymencie”?

Z. Szewc: Przede wszystkim musimy powiedzieć, że do selekcji przystąpiliśmy bardzo niechętnie. Wiadomo przecież, że im większy jest księgozbiór, tym czytelnicy mają większą możliwość wyboru. Ponieważ w naszych warunkach lokalowych nie możemy dalej powiększać księgozbioru — siłą rzeczy stawiamy na jego jakość. Niech już książek będzie mniej, ale będą to tytuły wartościowe. W czasie selekcji zostały wyciaste głównie tytuły, których biblioteka posiada po kilka egzemplarzy, książki zdekopletowane, bardzo stare, niestety wydane, pochodzące z lat 1952-54. Oczywiście jeśli w bibliotece znajdują się nowsze wydania danego tytułu. Sporo zostało wyciastych książek zaliczanych do literatury pięknej współczesnych autorów polskich i obcych wydanych w latach 50 i 70. Jak widać natryski tych książek są czyste, nikt ich nie czytał. Zdaję sobie sprawę, że pozbywanie się części tytułów, jakiegoś one nie były, jest dla mnie koniecznym. Ale książki nie mogą przecież w nieskończoność czekać na czytelników. A może te potrzeby znajdują czytelników w innym miejscu czy środowisku?

Red.: — No właśnie, a co się stało z książkami wyciastymi z biblioteki?

Z. Szewc: — Książki te nie zostaną przeznaczone na makulaturę. Około 50 tytułów pojedzie do zakładowych ośrodków wypoczynkowych w Okuninie i Polańczyku. Część książek, w tym powieści klasyków polskich i obcych oraz literatura młodzieżowa została przekazanych do organizowanej w Internacie ZST WSK biblioteki. Około 1400 pozycji przeznaczony do sprzedania w czasie trwania tegorocznych Dni Oświaty Książki i Prasy.

Red.: — Czy nie sądzi pani, że eliminowanie książek może mieć jakieś skutki w przyszłości?

Z. Szewc: — Dlatego zostawiliśmy po jednym egzemplarzu książek tych autorów, którzy czymkolwiek zapli-

sali się w kulturze literackiej, mimo że przez ostatnie 20 lat nikt o nie nie pytał.

Red.: — Dlaczego tych książek nikt nie czyta? Literatura współczesna czytelnikom zwykle z trudem toruje sobie drogę do popularności, ale toruje. Autorzy powieści czy nowel o tematyce współczesnej poruszają problemy, które z racji aktualności powinny nas obchodzić. Jest w tych książkach mowa o naszych zwyczajach i obyczajach, pracy, nauce, życiu, wreszcie są w nich zawarte treści ideowo-artystyczne, o czym także należy pamiętać. Czy nie sądzi pani, że brak zainteresowania tą literaturą jest efektem braku należytego rozpropagowania tych treści, co, moim zdaniem, powinno odbywać się także w bibliotece?

Z. Szewc: — Zgadzam się z panem. Toteż zawsze pytamy czytelnika jaki dział literatury go interesuje, i za każdym razem proponujemy najnowszą pozycję. Biblioteka w różny sposób promuluje książki współczesną poprzez konkursy czytelnicze, spotkania autorskie, prezentacje i przeglądy książek, różnego typu wystawy itp. Ale co pracownik biblioteki może zdziałać, jeśli czytelnik po przereczeniu kilku kartek książkę odkłada. Moim zdaniem większa rola do spełnienia przypada krytykom literackim, którzy w większym niż dotychczas stopniu powinni przybliżyć treści nowości wydawniczych. Chociaż pamietać też musimy, że żadne namowy nic nie dadzą, jeśli książka nie ma za zainteresowania.

Red.: — Wobec tego w jaki sposób znalazła się w bibliotece? Przecież każdy tytuł, zanim trafi do księgozbioru, jest przeglądany bo trudno wszystko przeczytać.

Z. Szewc: — Naturalnie. Zanim zdecydujemy się na zakup książki, wcześniej robimy rozeznanie, jaką przedstawia wartość. Nasze działania w tej materii odnosi jednak niewielki skutek. Trudno bowiem po przeczytaniu kilku stron czy krótkiej recenzji na okładce określić jej wartość artystyczną. Tym bardziej, że te recenzje są bardzo zachęcające do czytania. Podobnie jest w zapowiedziach wydawniczych. Najczęściej pisze się w nich, że książka jest ciekawa, porusza ważne problemy, jest ciekawie napisana etc. My na to oczywiście nie dajemy się nabierać. Zawsze przy zakupie robimy ostrą selekcję. Unikamy debiutów oraz książek, które leżą w księgarniach. Ale jak widać, nie zawsze udaje się we właściwym czasie określić gusta czytelników, bo od tego także wiele zależy. W pewnym sensie pożyteczność tytułu zależy od ekspozycji. A u nas, jak widać, jest bardzo ciasno.

Red.: — A może czytelnicy po prostu uprzedzili się do współczesnej twórczości literackiej?

Z. Szewc: — Nic podobnego. Współczesne dobre powieści społeczno-obyczajowe, podróżnicze, przygodowe, psychologiczne, historyczne a szczególnie fantastyczno-naukowe (science fiction) są czytane przez młodzież i dorosłych. Służę przykładami. Utwory takich między innymi autorów jak: Tadeusz Konwicki, Maria Kuncewiczowa, Tadeusz Nowak, Roman Bratny, Julian Kawalec, Jerzy Krzyżstów, Jan Longin Okoń, Halina Poświatowska, Anna Kamińska są w stałym obiegu czytelniczym.

Red.: — Przeglądając książkę czekając na swoich nabywców zauważyłem, że w większości pisane są językiem mało eleganckim, poruszają problemy codzienne, zwyczajne, szare. Czy nie uważa pani, że ludzie utrudzeni codziennymi kłopotami, trapiącymi nas szarością, pragną w wolnych od zajęć chwilach odskoczyć od tej zwyczajności i szukają w książkach elegancji, salonów, wytworności?

Z. Szewc: — Z pewnością tak. Książki napisane poprawnym i eleganckim językiem, o wartkiej akcji, poruszające ciekawą tematykę, może

nawet oderwaną od życia, są czytane. No cóż, ludzie mają prawo do elegancji i do marzeń.

Red.: — Ile książek pisarzy lubelskich rozstało się po selekcji z zakładowym księgozbiorem?

Z. Szewc: — Ani jedna. My oczywiście popieramy lubelskie środowisko literackie. Staramy się jak najlepiej promuluwać dzieła tworzone w naszym regionie i traktujące o naszym regionie. Ale niezależnie od tego, książki te i tak są czytane. Może wspomnę tu o takich chyba ludziach pióra jak: Maria Bieńczyk-Rudnicka, Tadeusz Czajka, Tadeusz Jasiński, Maria Józefacka, wspomniani już Anna Kamińska i Jan Longin Okoń, Józef Zięba, którzy są znani szerokiemu ogółowi głównie dzięki swojej twórczości a nie innym zabiegom.

Red.: — I może na koniec powie nam pani na co zostaną przeznaczone pieniądze uzyskane ze sprzedaży książek?

Z. Szewc: — Proszę bardzo. Do tej pory ze sprzedaży książek uzyskaliśmy ponad 21 tysięcy złotych, które zostaną wpłacone na konto budowy miejskiego domu kultury.

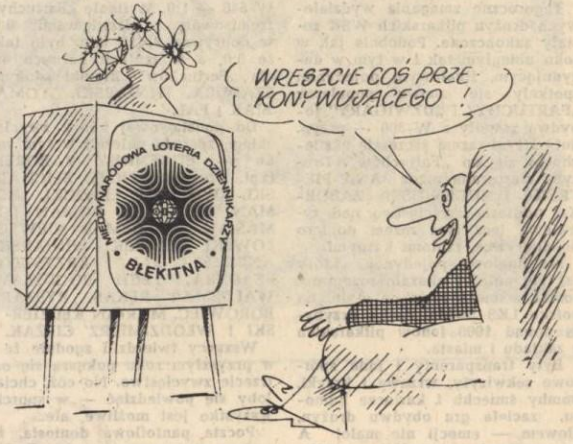
Red.: — Dziękuję za rozmowę!

Rozmawiał A. ŁYSAKOWSKI

## „Błękitna” po raz trzeci!

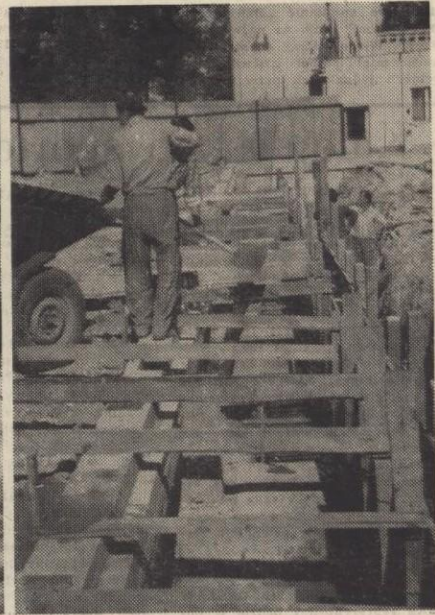
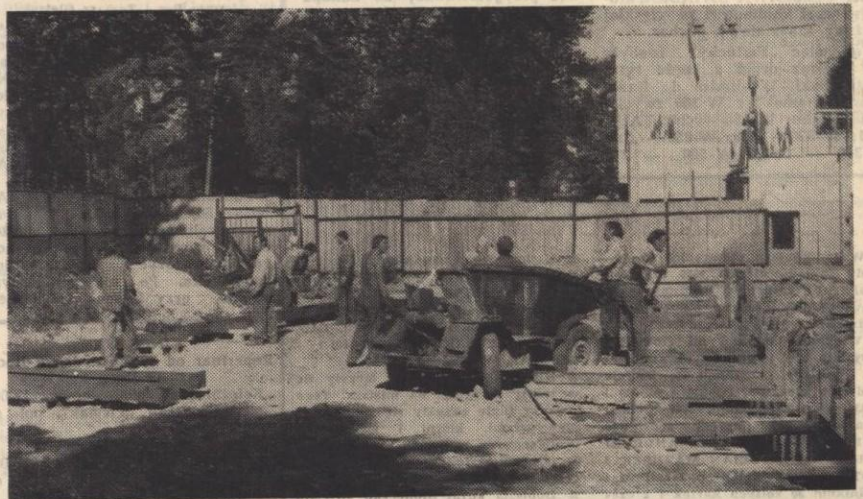
Już po raz trzeci w naszym kraju — począwszy od 28 lipca — znajdują się w sprzedaży losy Międzynarodowej Loterii Dziennikarzy „Błękitna”. Będą do nabycia we wszystkich urzędach pocztowych. Pulę nagród poszerzono w tym roku o szczególnie atrakcyjne fanty jakimi będą bez wątpienia magnetowidy, telewizory kolorowe i

wygania są też — wzorem lat ubiegłych — czechosłowackie luksusowe domki jednorodzinne, samochody terenowe Niwa, osobowe Łada, Skoda, Trabant, ciągniki, motocykle i motorowery. Łączna wartość fantów wynosi — uważa! — 226 mln zł. Nie od rzeczy będzie również przypomnieć,



odtwarczacze japońskiej firmy Sanyo. A ta reklama chyba nie wytrzyma.

Nowością będą też w „Błękitnej” atrakcyjne wycieczki do Pragi, Budapesztu i innych stolic. Do



Przedpole wytwórni wzbogaci kolejny obiekt, w którym mieścić się będzie zakładowa straż przemysłowa. Zakonczenie budowy nastąpi w połowie przyszłego roku.

Fot.: A. KWIEK

